Nr. 18. Warszawa, dnia 19 Kwietnia (1 Maja) 1872 roku. ROK VIII.

Seryja trzecia.

Cena prenumeraty:

W Warszawie:

rocznie rs. 3 kop.—
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ 75
miesięcznie — „ 25

Na prowincyi.

rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie „ 2 „ 40

# OPIEKUN DOMOWY.

PISMO TYGODNIOWE

sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w księgarni G. Centnerszwera ul. Marszałkowska Nr. 73; w *Poznaniu* u Leitgebera; we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza.

Biuro Redakcyi: w Warszawie, ulica Nowy Swiat Nr. 30 (nowy).

TREŚĆ.—Tradycyja.—Bez tytułu.—O nauczaniu początkowem przez Wł. Puchewicza (Dalszy ciąg).—Druga miłość, powieść Julii Kavanagh tłumaczenie W. Bartkiewicza, (Ciąg dalszy). — Biblijoteka domowa.—Odpowiedzi od Redakcyi. — Zagadnienia — **W dodatku:** Dług honorowy, powieść A. Bełcikowskiego. (Dokończenie).—Margraf Gero. Tragedyja przez Józefa z Mazowsza. (Ciąg dalszy). — **W odcinku** Ślady życia. IV.

## TRADYCYJA.

Z dawien dawna filozofowie i poeci sławili cudowną prawidłowość wszechświata — bili czołem przed majestatem siły która ten olbrzymi chaos zjawisk w niezachwianéj utrzymuje harmonii. A jednak oko ich zatopione w gwiaździstym widnokręgu, długi, bardzo długi czas niespostrzegało, że sprawy codziennego życia jednostek i narodów, nie mniéj stałym ulegają prawom. Dziś już życie narodów przestało być dla nas nierozplątaną gmatwaniną faktów bezprawidłowego związku przyczyn i skutków; dziś już wiemy, że ani przypadek ani ślepe fatum nie ciążą nad naszemi głowami—wierzymy, że w prawidłowym porządku istnienia, każdy nasz głos, każdy nasz czyn, jest tylko jednem z ogniw przyczynowości—ale zarazem jedną z sił, które w naturalnym porządku wszechrzeczy, prowadzą ludzkość ku lepszemu. Oderwawszy się myślą od wiru potocznego życia i wglądnąwszy okiem badawczem w ten olbrzymi pochód społeczeństw ku bezgranicznéj przyszłości mimowolnie ulegamy zadumie nad rolą naszą jako jednostek, nad celem naszego bytu, jako świadomych siebie atomów w tym oceanie ludzkości idącéj naprzód jak fale powodzi, choć się przeradza i odradza bezustannie. Rozdzielamy wtedy wstęgę wieków na trzy wielkie działy i w nich pogrążamy myśl naszą. Prąd który przeszedł zowiemy przeszłością—teraźniejszością, ten z którym płyniemy— przyszłością, ten który nas i następców naszych w nieznane szlaki życia uniesie.

Dokąd dążymy? Czy tam gdzie ideały nasze sięgają—czy tam skąd nam ciemna przyszłość przepaść upadku wskazuje?

Jak iść?—Czy strudzone walką siły, oddać pod ster losowi?—czy walczyć z nim daléj, samym ster życia chwyciwszy w ręce, i dopatrywać na chmurnem niebie jaśniejszych promieni słońca?

Kto chce nadzieje zmienić w rzeczywistość, ten w wyborze wahać się nie będzie. Tak, powinniśmy chwycić ster naszych losów; ludzkość powinna wiedzieć dokąd idzie—i iść tak, jak iść powinna.

Życie rozpryska się w tysiączne promienie różnobarwne, choć z jednéj białéj wiązki powstałe, różnostronne, choć znowu w jedną zlać się mają wiązkę. To co nam dziś wydaje się rozstrzelonem na drobne prądy postępu, późniejszym pokoleniom wyda się jedną olbrzymią całością, w któréj pojedyncze barwy zacierając się wzajemnie, pojedyncze prądy krzyżując się wzajemnie, pojedyncze tony uzupełniając się wzajemnie, jednę wydadzą harmoniją, jeden prąd, jednę barwę. Dziś trudno nam dopatrzyć w ogromie sprzecznych z sobą zjawisk, téj jedności, którą w nich przyszłość odkryje; nie mniéj jednak winniśmy jéj szukać—i do niéj się nastrajać, aby w téj powszechnéj symfonii postępu, nie być nutą fałszywą.

Prąd przeszłości stworzył dzieje nasze. On nas wydał, on w nas tchnął siłę życia, siłę ideałów—nawet tych które z przeszłością zerwać pragną. Jest bowiem węzeł którego śmierć jednostek nie rozrywa, jest władza bez któréj nie ma postępu, choć sama przez się najmniéj jest postępową—nazwałbym ją: *pamięcią ludów*... Pamięć ludów zowie się inaczéj *tradycyją*.

Tradycyja sięga tak daleko jak życie społeczeństw, jest bowiem echem odwiecznych walk ludzi z naturą i ludzi z ludźmi, echem zawodów i powodzeń. Chwile zmiennych losów, chwile szczęścia, chwile rozpaczy, wiedza doświadczeniem zdobyta, nałogi siłą powtarzania wkorzenione—wszystko to składa się i przechowuje w skarbnicy postępu, w tradycyi. Tradycyja żyje w ustach ludu, w jego obrzędach, zwyczajach, podaniach, pieśniach, w jego stosunkach społecznych, w jego instytucyjach i pomnikach, w jego stroju i nałogach, w jego nauce i sztuce, w jego uczuciach i czynach. Już to w życiu rodzinném staje ona na straży patryjarchalnych zwyczajów, już to w życiu publicznem, pielęgnuje pewien charakterystyczny dlań odcień życiowych stosunków, którego czas i wpływy zewnętrzne zatrzeć nie są wstanie. Każdy objaw najżywotniejszéj działalności ma w sobie zaklęte ślady tradycyi—z niéj to bowiem musiał on czerpać soki odżywcze, na jéj gruncie musiał się rozwijać. Z roli tradycyi wyrasta kwiat postępu—jego wonie i barwy nieraz zdają się zaprzeczać niskiemu pochodzeniu—niemniéj jednak z téj to niepozornéj bryły ziemi, zaczątek kwiatu czerpał swe siły, bez niéj nie byłby kwiatem. Postęp, który niewyrósł na niwie tradycyi, mocą natural-

---

## ŚLADY ŻYCIA.

### IV.

*Tyle życia, ile... w czynie.*

Galicyjski korespondent *Niwy*, jeszcze w 6-ym jéj numerze pomieścił następujące uwagi: „Pragniemy tu podnieść kwestyją, na którą nie jest w zwyczaju bliżéj się zastanawiać a która zdaniem naszem ma wielki wpływ na ogólne wykształcenie społeczne. Oto, gdy zajęcia mężczyzn i kobiet muszą koniecznie w inne ich porywać strony, dlaczegóż częściéj niż dotąd bywa we zwyczaju, nie łączy ich zabawa? dlaczego do tak zwanych resurs, czyli kassyn, kobiety wchodzą tylko wtedy, gdy taneczna zagra muzyka, a nie przychodzą korzystać z utrzymywanych tamże pism i dzienników? Dla czego ma być przyzwoiciej żeby weszła tam kobieta z obnażonym gorsem i ramionami, niby wschodnia Almea, niż gdyby przybyła w skromnem codziennem ubraniu i usiadła w kąciku z książką w ręku, lub należała do rozmowy, jeżeli się nadarzy tak dla niéj zajmująca, żeby ją pociągnęła. Pozwalamy sobie wyrazić tu zdanie, że przytomność kobiet zacnych, wykształconych, wśród zabaw męzkich, skasowałaby w znacznéj części te niegodne hulanki, w których połowa młodych mężczyzn traci poczucie godności człowieka. Obie płcie szukają się i lubią wzajemnie swoje towarzystwo, więc mężczyzni bawiąc się sami z sobą, szukają chętnie towarzystwa kobiet, ale już nie tych, których obecność uszlachetniałaby ich, zmuszając do czuwania nad sobą. Cóż stąd za korzyść, tak dla rodzin, jak dla kraju? Oto, że nie jeden syn, najwięcéj obiecujących zdolności, zmarnuje się i spadnie do rzędu istot bardzo poziomych, że nie jeden ojciec poniewiera się i traci kompletnie poczucie obowiązków, a kraj zostaje pokrzywdzony nie tylko przez ich sił i zdolności ubytek, ale i poniżony w stosunku cyfry wszystkich nikczemnych postępków i całego zniedołężnienia tych ludzi. Zwykle narzekając na złe obyczaje obwiniamy o to kobiety i moralizujemy je w sążnistych i wymownych traktatach. Całe wieki jednak przekonały, że to się nie na wiele przydaje, dozwólmy im teraz częściéj zabawiać się z mężczyznami i należeć do ich rozpraw poważnych, a zobaczymy, że chęć wydania się dobrze, że wstyd złego postępku, który wtedy częściej będzie gościł na obliczu mężczyzny, umoralni go, a tem samem wpłynie na poprawę obyczajów"... „Chcemyż poprawić obyczaje? wprowadźmy do towarzystw naszych takie zabawy, żeby mężczyzna wstydził się ubliżyć samemu sobie, czego w obec zacnych kobiet niezawodnie nigdy nie uczyni, lękając się przedewszystkiem im ubliżyć." Daléj autor wspomina o założeniu we Lwowie kółka towarzyskiego złożonego z mężczyzn i kobiet zabawiających się muzyką, deklamacyją i rozmową, na tygodniowych zebraniach w osobno wynajętym lokalu. Ponieważ z tego powodu, jak zwykle przy każdéj nowości, powstały krzyki zacofanych konserwatystów, utrzymujących, że tego rodzaju zebrania burzą instytucyją rodziny, autor korespondencyi dodaje: A któżto składa rodzinę? Sądzimy, że ojciec, matka i dzieci. Jeżeli więc mąż z żoną, wziąwszy starsze dzieci, pójdą się razem przyzwoicie zabawić, cóż w tem zdrożnego? i czy świętość rodziny lepiéj

nego rozwoju, przestaje być postępem, staje się rozprzężeniem, wstecznością—jest jak owa roślina, którą przeniesiono z innych stron świata i która marnieje pod obcem sobie słońcem. Natura nieznа tych szalonych przeskoków rozwoju, jakie ludzie niektórzy teoryjami swemi w społeczeństwie urzeczywistnićby chcieli. Tylko chorzy na umyśle mogą sądzić że iść za postępem, jest to zrywać z przeszłością. Prawa natury zostawiły nam wolność mniemania, że od ich wpływu uwolnić się jesteśmy w stanie. Nam ludziom wolno myślą świadomą środków i celów dążyć do przewrotów — i dążyć napróżno, jeśli ten cel i te środki, których użyć zamierzamy, są jednostronnym, że tak powiem: miejscowym tylko objawem spotęgowanéj czynności myśli, nie wyrosłéj na gruncie tradycyi, nie zasilanéj jéj odżywczemi pierwiastkami. Najsilniejszy wybuch wulkanu nie zdoła strącić ziemi z drogi po któréj biegnie—największe wysiłki pojedynczego człowieka i pojedynczych grup ludzkich nie zdołają wyrwać z łona społeczeństwa konarów tradycyi, na których wyłącznie rozwijać się może drzewo życia i kwiat postępu.

W żadnym innym zakresie zjawisk tradycyja niewystępuje tak wybitnie jak w świecie wiary. W żadnym innym nie ginie tak szybko jak w świecie wiedzy. Nauka nieznа tradycyi zasad. Wiara zna tylko tradycyją zasad. Wiara wciąż żyje niezmienna—nauka wciąż się odradza. Tym sposobem ludzkością kierują dwie siły: uczucia i rozumu, wiary i wiedzy, dziedziczności i zmienności, *tradycyi* i *postępu*. Dwa te prądy walczą ze sobą o lepsze—ale oba dają życie—a więc obu oddajmy cześć. Żyjemy w wieku rozumu, wiedzy, zmienności, postępu. Powstajemy przeciw wszelkim uczuciom, napadamy na wszelką wiarę, krzyczemy przeciw wszelkiemu dziedzictwu, wytępiamy wszelką tradycyję. Ale są to głosy gorączki moralnéj, jest to tylko wezbranie sił młodych, które sobą zawładnąć niemogąc, chcą podbić świat cały.

Cześć i tym, bo dla przyszłości pracują,—ale biada nam, jeśli ich słuchać zechcemy. Sile burzącéj należy przeciwstawić siłę zachowawczą—sile postępu, siłę tradycyi. Kradzież popełniają ci, którzy odbierając ludziom wiarę nic wzamian dać nie umieją. Kradzież popełniają i ci, którzy burząc tradycyją—przedwcześnie chcą nam postęp zapewnić. Postęp nie powinien porywać lecz prowadzić: Społeczeństwo nie może skakać, musi chodzić,—chodzić zaś jest to jedną nogę wystawiać naprzód, gdy druga zostaje w tyle. Niepomaga idącemu ten kto mu tę w tyle zostającą nogę odcina, w tem przekonaniu że mu ta jedna którą naprzód wystawia, wystarczy. Znamy wszyscy bajkę o żółwiu, który się ścigał z zającem, ale nierozumiemy jéj.

Nie te społeczeństwa w których najpierwéj objawił się duch postępu górują przed innemi, lecz te, u których postęp szedł z wolna ręka w rękę z tradycyją, a komuby się taka łączność wydała niemożebną—niech sobie przypomni, że *postęp wczorajszy* jest *dzisiejszą tradycyją*. Rewolucyje i wszelkie nagłe przewroty niosą żywą naukę ludzkości, przyśpieszają dzieło ogólnego postępu, ale całem brzemieniem klęsk spadają na tych co je pierwsi wywołali zostawiając im zaledwie nadzieję odzyskania straconych sił przyszłości. Za przykład służyć może Francyja w przeciwstawności z Angliją i w ogóle kraje południowe w porównaniu z północnemi. W Anglii postęp szedł, zawsze ręka w rękę z tradycyją, to też naród ten stoi silno i trzeźwo. We Francyi przeciwnie, gwałtowne wstrząśnienia, będące wynikiem częstéj przewagi prądu rozumu, wiedzy, zmienności postępu, nad uczuciem, wiarą, dziedzicznością, tradycyją—a mające niby nową szczęśliwszą erę sprowadzić, sprowadzały ją ale dla innych—dla Francyi, była to tylko jedna więcéj klęska jedno więcéj doświadczenie. Potrzeb, żeby dwa prądy życia o których wspomniałem, zlewały się harmonijnie, jeden z drugiego wysnuwając swe strumienie. *Przyszłość danego społeczeństwa, zależy od umiarkowania partyi postępowéj.* Kto zrywając z tradycyją, usiłuje prąd postępu zepchnąć z prostéj drogi naturalnego biegu rzeczy, ten dobrowolnie naraża sprawę dla któréj działać pragnie. Jeśli taką jest nauka dziejów, czemuż nie korzystać z nauki? Lecz ażeby z niéj skorzystać potrzeba przedewszystkiem odczuć ją głęboko, odczuć samemu, wpoić ją w każdą myśl naszą, w każde nasze pragnienie. Księga przeszłości stoi otworem; z dziejów naszych czerpmy zasady życia, w nich szukajmy wskazówek postępu. Wyrzeczmy się tych błędów gorączkowej działalności, o któréj dzieje bolesne dają świadectwo przesądów, które rodziny zarówno jak i społeczeństwa całe do nędzy i upadku prowadzą, nieprzywiązujmy wagi do tradycyjnych drobnostek, ale chowajmy w sercach naszych to co święte, wzmacniajmy węzły rodzinne, pracujmy nad postępem nauk, nad rozwojem przemysłu, nad ulepszeniem wychowania, nad usunięciem nędzy materyjalnéj i moralnéj—pamiętając zawsze, że teraźniejszość jest dziełem przeszłości, a przyszłość dziełem tych czynów, na jakie zdobędą się dziś, nasze umysły i serca.

# BEZ TYTUŁU.

## II.

— Czemu pan nie tańczysz?

— Czekam na dalszy ciąg rozmowy.

— Żeby ją pótém wydrukować w *Opiekunie?*... Ślicznie dziękuję.

— Tym lepiéj, będziemy rozmawiali przy świadkach. Pani, która tak potępiasz wszelkie uchylanie się od form przyjętych...

— Doprawdy? Kto panu powiedział że potępiam?

— Wszystkie panie macie jeden wielki przymiot..

— A mianowicie?...

— Ciekawość.

— To było dosyć grzecznie powiedziane... Ale jeżeli pan sądzisz, że mnie to skłoni do przyjęcia pańskich teoryj, to wielce się mylisz.

— A więc chodźmy tańczyć...

— Niechcę tańczyć — muszę się z panem wykłócić.

— Wszystkie panie macie drugi wielki przymiot.

— A mianowicie?

— Upodobanie w robieniu nam zawsze na przekór...

— Jesteś pan ujmującym w rozmowie.

— Nie inaczéj — ciekawość i przekora są to tak wielkie wady, że tylko panie przejąwszy je na swoją własność, mogłyście z nich zrobić najponętniejsze przymioty.

— To coś z metafizyki? płaczesz się pan

---

jest szanowaną, jeżeli matka z dziećmi sama siedzi w domu, a ojciec po całych wieczorach, ba, po całych nocach gra w karty lub w billard?" — Myśl założenia podobnego kassyna towarzyskiego w Warszawie podniósł w ostatnim swym numerze Przegląd Tygodniowy w artykule p. n. *Ogniska rodzinne*. „Potrzeba nam takich ognisk, mówi autor wspomnionego artykułu, gdzieby ile można najliczniéj i najswobodniéj, mogli się zbierać wszyscy ci, którzy we wspólnem obcowaniu dadzą innym i nawzajem otrzymają od nich pewne zadowolenie duchowe. Jednem słowem potrzeba nam takich miejsc, któreby nie były teatrem choreograficznych lub zielono stolikowych popisów, a mimo to wabiły ludzi lepszemi przyjemnościami. Za granicą Amerykańskie sale, gdzie mężczyzni wspólnie z kobietami mile przepędzają po pracy kilka godzin wieczoru, francuzkie salony literackie, wszelkiego rodzaju publiczne, nieskrępowane towarzyskie zebrania Niemiec i Anglii, to są ogniska rodzinne jakich nam brak. Nawet uboga w innych pomysłach Galicyja, już nas w téj mierze prześcignęła." Daléj podaje autor wiadomość z powyższej korespondencyi *Niwy* poczerpniętą, o założeniu we Lwowie *kassyna* w którem „na prawach zupełnéj swobody wstępu ubrania, zgromadzają się mężczyzni i kobiety, (te ostatnie pod opieką rodziny lub mężów) na wspólne zabawy i rozmowę. Takie instytucye rodzinne, dodaje autor, są niezmiernie ważnym czynnikiem w społeczeństwie i trudno pojąć, dla czego się o nie niestaramy." Otóż możemy donieść naszym czytelnikom, że właśnie około tego projektu robią się starania, o których następnie nieomieszkamy bliższych podać szczegółów.

* * *

Na drugi odczyt Dra Kosmowskiego: *Opielęgnowaniu dzieci*, zebrało się około 60 osób, z których większa połowa kobiet. Zaznaczamy ten fakt pocieszający, mając nadzieję, że na trzecim odczycie słowa nasze w poprzednim numerze wypowiedziane znajdą zupełne zaprzeczenie. Prelegent mówił o karmieniu dzieci, dowodząc że najwłaściwszem źródłem pokarmu dla dziecka jest pierś matki, mniej odpowiedniem pierś mamki, a najmniej wszelki inny pokarm. We Francyi na 100 dzieci karmionych przez własne matki umiera 20, karmionych przez mamki 30, a karmionych sztucznie 60. Ten ostatni stosunek zależy jednak zdaniem prelegenta głównie od nieumiejętności w wyborze i przyrządzaniu pokarmu dla dzieci. Prelegent podawał liczne wskazówki praktyczne dotyczące sposobów konserwowania mleka, karmienia niem dziecka, karmienia mamki i sposobu jej życia, wreszcie zastanowił się obszerniej nad kwestyją ubiorów dziecinnych i utrzymywania ciała w czystości. Na każdym kroku zwalczał tysiączne przesądy nieraz tak szkodliwie na zdrowie dziecka oddziaływające—a wszystko co mówił było jasnem, przystępnem i tak przekonywającem że w umyśle słuchaczów nie mogła się zrodzić żadna opozycyja. Obfitość szczegółów w odczycie p. Kosmowskiego, nie pozwala nam nawet w krótkości powtórzyć mnóstwa interesujących informacyj jakie w ciągu niespełna półtorej godziny wypowiedzieć zdołał—dodamy tylko że w ogóle cały odczyt niepozostawiał do życzenia nic więcéj nad to, ażeby jak najprędzéj mógł być ogłoszony drukiem i dostać się do ręki każdej rozsądnej matki.

* * *

Trzeci z kolei odczyt dla subjektów handlowych wyznania mojżeszowego miał p. Eugenijusz Dziewulski: *O elektryczności i jéj związku z innemi czynnikami natury*. Po krótkim wstępie prelegent za pomocą doświadczeń okazał, że pocierając suknem szkło, jak i inne ciała budzimy w nich jakąś siłę, która objawia się przyciąganiem i odpychaniem ciał lekkich np. papierowych baloników. Siła ta którą nazywamy elektrycznością statyczną

w półsłówkach — może w walcu będziesz szczęśliwszy, chodźmy tańczyć.

— Nie chcę tańczyć, muszę się z panią wykłócić.

— Jesteś pan nieznośny.

— Pani! nawet dolina Edenu traci swój powab, gdy słońce które ją oświeca, chmurami się okryje... rozchmurz pani słoneczne oblicze—a wnet wszystko rozjaśni się w około.. i ja stanę się mniéj nieznośnym.

Znowu metafizyka! tylko trochę więcéj uszczypliwa...

— Lubicie panie komplimenta przerabiać na docinki — dla tego tylko ażeby tém lepiéj zamaskować przyjemność słuchania pierwszych...

— Jeżeli pan nie skończysz... pogniewamy się na dobre.

— Już skończyłem.

— Dobrze. Teraz ja zaczynam.

Przedewszystkiem muszę panu powiedziéć że nie wiesz sam czego chcesz, domagając się jakichś reform w naszém wychowaniu. Gdyś mi z zapałem rozwijał teoryję postępowych przewrotów — dałam się z razu uwieść pięknym słówkom, ale teraz widzę że nie było racyi. Chcesz pan np. żebyśmy się widywały z panami nietylko w salonie na balu, w ogrodzie, w teatrze i w kościele—gdzież więc?

— Nie powinno to pani dziwić — jak bowiem ryba nie może żyć bez wody...

— Porzuć pan ton żartobliwy, bo ja chcę się potykać na ostre; nie pięknie jest ciskać kamieniem a potém chować się po za szpalery dowcipnych słówek. Nie wymkniesz mi się pan dopóty, dopóki nie uzyskam formalnéj odpowiedzi.

— Gotów jestem właśnie dla tego zwłóczyć ją jak najdłużéj...

— Nic to nie pomoże. Powiedz mi pan czego wymagasz od naszych stosunków salonowych, ogrodowych, i t. p? Tylko proszę jasno się tłómaczyć.

— Wymagam większego zbliżenia się dwóch płci w celu wzajemnego poznania się.

— I w tym celu radzisz pan żebyśmy studyjowały życie społeczne, żebyśmy was widywały nie tylko w salonie na balu, w Saskim ogrodzie, w teatrze i w kościele. Chciałbyś pan może żebyśmy przychodziły go was do biόra, do fabryki, do szkoły i tam zaznajamiały się z waszem życiem społecznem?

— Byłby to nadmiar szczęścia, ale wszelki nadmiar jest szkodliwym. Pragnę tylko żeby w stosunkach towarzyskich obu płci usunięto zwykłą etykalność, która nie pozwala na szczere rozmowy, na otwartą wymianę myśli a tem samem na bliższe poznanie się. Przytem chciałbym ażeby paniom odpowiednie wychowanie pozwoliło oceniać nasze prace a po nich i nas samych— żeby was niezamykano w domu jak dotychczas, żeby wam zostawiono wolność rozglądania się po świecie, dawszy pierwéj podstawy moralne, takie, któreby się nie tylko nie ugięły pod naciskiem pierwszéj lepszéj skłonności, ale przeciwnie, któreby w szerszym kręgu działalności znalazły dla siebie odpowiednie pole do zahartowania się i oczyszczenia w ogniowéj próbie życia. Dlaczegóż naprzykład uważa się za rzecz nieprzyzwoitą, ażeby młoda panna prowadziła korrespondencyję z młodym mężczyzną, niekoniecznie w widokach matrymonialnych? Dlaczego nieprzyzwoicie jest rozmawiać z panną o bardzo małych dzieciach? Dlaczego wiecznie każą wam w najprostszych sprawach życiowych widziéć jakieś niejasne, tajemnicze, symboliczne abstrakcyje, pogrążające szesnastoletnie wasze serduszka w odmęt zaczarowanych światów i ideałów, których nie znalazłszy potém w życiu, kruszycie anielskie skrzydełka waszych marzeń o prozaiczne drobiazgi rzeczywistości—a niekiedy nawet... Ale otóż właśnie o mało żem nie popełnił nieprzyzwoitości. Wasze opiekunki w takich razach stawiają kropki, sądzą bowiem że nie wiedzieć o złem jestto to samo co być dobrym. Niestety, przeszedłszy przez życie, nabiéramy innego przekonania. Te które nie wiedziały o najpospolitszych niebezpieczeństwach a właściwie wyobrażały je sobie we mgle jakichś tajemniczych, niezwykłych awantur, najłatwiéj wpadają w sidła, nawet bez wielkiego zachodu zastawione. W takich razach wąż kusiciel odgrywa najmniejszą rolę, największą zaś sam owoc, dlatego właśnie że jest zakazanym.

— A pan byś chciał żeby nim nie był?....

— Otóż to właśnie skutek dotychczasowego wychowania! Znacie panie tylko dwie ostateczności—albo coś jest zakazaném, albo niém nie jest. Innéj drogi postępowania nie znacie, a tymczasem zasada któréj bronię, utrzymuje że nie dlatego powinniśmy nie dopuszczać się pewnych czynów iż są zakazane, ale dlatego tylko, że nam nasze przekonanie, nasze sumienie, nasze zasady moralne, na ich spełnienie nie pozwalają. Nie ukrywać złego ale ostrzegać przed niem należy, przygotowywać młode serca do walki z pobudkami, do zwycięstwa nad chwilowym popędem namiętności. System niewiadomości złego i dobrego mógł być wystarczającym w raju—ale nie tu między ludźmi. Oburzasz się pani na komedyją jaką odgrywamy wzajemnie, a nie oburzasz się na system pedagogiczny, który was zmusza do oszukiwania samych siebie. Nie znacie własnéj natury, nie umiecie ocenić w samych sobie najnaturalniejszych wpływów organizacyi, które odnosicie gdzieś w przestrzeń, w nadziemskie krainy ułudy. Nawet przenikliwość wrodzona waszemu umysłowi, staje się przy takiem wychowaniu tylko instynktową, zamiast być zawsze i wszędzie rozumową. Głosicie wiecznie sławę waszego *kobiecego przeczucia* a nie spostrzegacie, że np. ten kawał mięsa, który dziś nudzi was nazywając słodkiem imieniem małżonki, był przecież niezbyt jeszcze dawno pod wpływem *kobiecego przeczucia* na dozgonnego towarzysza wybrany. Co warte wasze kobiece przeczucia wiedzą o tem czuli kochankowie, którzy starając się o wasz posag—przepędzają czas na hulankach, gdy wy tymczasem w słodkiéj toniecie zadumie, wyobrażając sobie oblubieńca tęskniącego, z czołem wspartem na dłoni, z okiem wpatrzonem we wspólnie obraną gwiazdkę na niebie!..—wiedzą o tem złoci młodzieniaszkowie, których troskliwa mama wyprawia dla nauki zagranicę, odczuwając kobiecem przeczuciem wszystkie przykrości, jakie młody infant, znosić musi przy pracy.... w Mabilu Wiedzą o tem wreszcie czuli mężulkowie, którzy wychodzą z domu na sesyję, ostrzegając że może się przeciągnie zbyt długo. Wszyscy o tem wiemy, ale wam o tem wiedzieć nie wolno, wy o tem dowiadujecie się tylko wtedy, gdy już kortyna zapadła.

— Tak źle nie jest łaskawy panie — czy sądzisz pan że nasze rozmowy z przyjaciółkami są o wiele od waszych idealniejsze?— może w słowach, ale nie w treści... Dowiadujemy się z różnych stron o różnych rzeczach.

— Cóż z tego, kiedy te wiadomości zawsze szkodliwy tylko wpływ wywrzeć mogą, zajmując myśl wstrętnemi obrazami zepsucia

---

przedstawia dwie odmiany, dodatnią powstającą na szkle i ujemną na laku, różniące się tem, że ciało odpychane przez pierwszą jest w tym samym czasie przyciągane przez drugą. Dwa te rodzaje elektryczności łącząc się z sobą, wydają iskry. Iskra przechodząc przez kartę—dziurawi ją, przechodząc przez eter, zapala go a w w mięszaninie tlenu z wodorem wywołuje eksplozyję tych gazów; ciało świeżo zabitéj żaby pod wpływem iskry objawia konwulsyjne ruchy. W końcu tych doświadczeń wspomniał prelegent, że piorun który wywołuje podobne lecz spotęgowane skutki, jest iskrą ele tryczną ogromnych rozmiarów. Przepuszczając elektryczność przez rurki napełnione rozrzedzonem powietrzem, widzimy piękne, ciągłe, światło blado-fioletowego koloru, co ma nam objaśniać zjawisko zorzy północnej, jako skutku przepływu elektryczności przez rozrzedzone warstwy powietrza. Zanurzywszy w kwasie siarczanym kawałki cynku i węgla połączone ze sobą drutem, okazał prelegent, że do owego drutu przylegają żelazne opiłki, a stojąca obok niego igła magnesowa doznaje wstrząśnień; oba te zjawiska są skutkiem elektryczności dynamicznej, za pomocą której prelegent rozłożył wodę na jej pierwiastki tlen i wodór, rozpalał do białej czerwoności drut platynowy i z końców dwóch stykających się z sobą węgli wydobywał oślepiającej jasności światło. Elektryczność dynamiczna w chwilach swego powstawania i znikania może wywoływać podobną sobie siłę w innym zamkniętym drucie, nazwaną strumieniem indukcyjnym. Strumień indukcyjny w organizmie zwierzęcym wywołuje silne wstrząśnienia, a w przepływie przez rurki napełnione rozrzedzonem powietrzem—światło takie jak elektryczność statyczna. Streszczając w kilku słowach rezultaty doświadczeń, możemy powtórzyć za p. D. że między licznemi a na pozór bardzo różnemi od siebie czynnikami jak: światło, ciepło, siły chemiczne i muskularne—elektryczność stanowi pewien łącznik. ponieważ z jednej strony wywołuje pierwsze, z drugiej jest przez nie wywoływaną. Brak czasu zapewne nie dozwolił prelegentowi uwydatnić płodnego w zastosowania związku między elektrycznością i magnetyzmem. Prelegent ma głos silny, wykłada jasno, choć mówi może cokolwiek za prędko; szczere pragniemy żeby p. D. nie poprzestając na jednym wykładzie zapoznawał nas w ten sposób i nadal z rezultatami nauki której się specyjalnie poświęca. Jak zwykle na odczytach Stowarzyszenia handlowego, cała salka Dobroczynności była przepełnioną słuchaczami.

* * *

W Nr. 355 *Kłosów* znajdujemy bardzo przystępnie napisany a pouczający ar tyku *Dra Łuczkiewicza*: *O trawieniu.* Zwraca tu przedewszystkiem autor uwagę na ważność tego procesu chemiczno-organicznego w życiu człowieka; normalny bowiem pochód jego jest podstawą wszystkich naszych uczuć, wzruszeń i przyjemności, myśli i postępków, słowem podstawą życia; chorobliwy zaś stan nie tylko sprowadza nieprzeliczone choroby żołądka; ale nadto jest nierozłącznym prawie towarzyszem wszystkich innych chorób, zatruwających nam tę doczesną pielgrzymkę. Opisuje następnie różne organa służące do przeprowadzenia i trawienia pokarmów (zęby, język, gardziel, przewód pokarmowy, żołądek, jelita), jak nie mniej przeróżne soki potrzebne do zamieniania ciał stałych na płynne (ślina, sok żołądkowy, żółć i t. d.) i ruchy odbywane przez żołądek i jelita dla ułatwienia zupełnej przeróbki pokarmów. Obok tych pozytywnych wiadomości potrzebnych dla każdego, co się samym sobą interesuje, umiał p. Łuczk. ożywić swój przedmiot zręcznie wsuniętemi uwagami w tym np. rodzaju, że nie należy szydzić z tych ludzi, którzy w braku naturalnych *narzędzi gryzienia* zastępują je sztucznemi, gdyż te są konieczne ze względu sanitarnego...

* * *

Trzeba mieć umysł *poważny* w całem znaczeniu tego wyrazu, ażeby z ujemnych spostrzeżeń życiowych zdrową wyciągnąć naukę. A tego właśnie wychowanie dzisiejsze nie daje. Dlaczego naszym paniom wydaje się rzeczą niezmiernie nieprzyzwoitą zwiedzanie gabinetów anatomicznych? Bo ich nie nauczono brać naukę z poważnéj strony — bo ta jaką odebrały, dając wszystko co albo w życiu praktycznem żadnego nie przedstawia znaczenia, albo co gorsza w fałszywem, idealnem przedstawia je świetle — tylko do popisów w salonie i do zawodów w życiu posłużyć może. Nie jedna, co prawda, przemknie się przez życie, przewalcuje, prześpiewa i mówią potem ludzie: szczęśliwa! nie zaznała nigdy trosk i zawodów—ale ileż to innych opłakuje barwiste ideały młodości, które jak widma sennych marzeń pierzchły bezpowrotnie pod zimnem dotknięciem najpospolitszych życia wypadków.

Tak łaskawe panie! musicie się uczyć anatomii, fizyologii, psychologii, higieny i wielu innych rzeczy nieprzyzwoitych....

— Dobrze, będziemy się uczyć zaraz od jutra, ale tymczasem skończmy rozmowę, bo zaczynają na nas zwracać uwagę. Panna Z. którą pan prosiłeś do mazura, złamała wachlarz z niecierpliwości, oczekując na pańskie komplimenta.

— Już idę.

— A nie zapomnij pan że w niedzielę bal u prezesowéj. *J. O.*

# O NAUCZANIU POCZĄTKOWEM.

(Ciąg dalszy).

Początkowe nauczanie grammatyki, polega na zręcznem doprowadzeniu dziecka do spostrzegania faktów grammatycznych, na żywéj mowie skończonéj; — ona jest tu tem samem czem zwierzęta w zoologji, a rośliny w botanice, i dla tego nigdy jéj z oczu tracić nie trzeba, zajmując się jak najrzadziej wyrazami samemi w sobie, od zdania oderwanemi.

Zacząć tu należy od spostrzeżeń tyczących się pojedyńczych wyrazów w zdaniu. Każemy napisać (dla uzmysłowienia w pewnym stopniu) następujące np. zdanie: „*Ojciec przyniósł Stasiowi książkę*," — i zapytamy najpierw dziecko, ile w tem zdaniu jest wyrazów, — potem doprowadzimy je do następującego rozbioru: ojciec oznacza człowieka — przyniósł oznacza co zrobił — książkę oznacza rzecz. To samo ćwiczenie powtarza się na innych prostych zdaniach, — można do nich wprowadzić przymiotniki, które będą oznaczać: jaki ojciec i t. p. Gdy dziecko to już dobrze zrozumie, powiada mu się, że wyraz, oznaczający człowieka, zwierzę, lub rzecz, nazywa się rzeczownikiem i t. p., — a dziecię będzie robić rozbiór: ojciec to rzeczownik, bo oznacza człowieka i t. d. Łatwo odróżnić rzeczowniki żywotne od nieżywotnych, wyszczególnić imiona własne. Istnienie liczby pojedyńczéj i mnogiej dziecię spostrzeże, gdy będzie porównywać zdania: *ojciec przyniósł chłopcom* i t. p. Rodzaje imion żywotnych spostrzegają się same przez się, — w nieżywotnych trzeba się odnieść do *ten, ta, to.* — Czasy w słowach znowuż się spostrzegą przez odpowiednie zestawienie zdań: *ojciec przynosi, przynosił, będzie przynosić.* Dziecię potem spostrzeże, że słowa odmieniają się przez liczby, przez rodzaje tylko w czasie przeszłym, spostrzeże odmianę przymiotników przez stopnie. Potem wykazuje się istnienie zaimków, na początek osobowych i dzierżawczych — i w ten sposób zostaje uzupełnioną odmiana słowa. Daje się dziecku spostrzedz spadkowanie rzeczowników, przez zestawienie szeregu zdań, gdzie jeden i ten sam rzeczownik wchodzi w rozmaitych spadkach — nie należy jednak wykazywać wszystkich odrazu spadków, ale posuwać się stopniowo—określając z początku spadek nie przez jego liczbową nazwę, ale przez postawienie odpowiedniego pytania. Można tu zadawać pisane przykłady na odmianę wyrazów, ale pod każdym względem korzystniéj będzie, gdy zamiast samych wyrazów, każe się dziecku układać szeregi zdań dopomagając mu w urozmaiceniu takowych.

Spostrzegając w ten sposób posuwa się coraz daléj, poznaje się przysłówki, spójniki, (z początku biorą się zdania pojedyńcze, a więc i odpowiednie spójniki) przyimki, wykrzykniki. Jednocześnie prawie poznaje się najelementarniejsze prawidła składni zgody i rządu, jako to zgoda przymiotnika z rzeczownikiem, rząd słów czynnych, przyimków i t. p. Trzeba w całej nauce być ostrożnym w podawaniu dziecku określeń, bo określenia gramatyczne ze ścisłością naukową wypowiedziane są trudniejsze jak podobne określenia w innych naukach; — dziecko może określać: przysłówek oznacza *jak*, lub *gdzie* lub *kiedy*, — ale nie można mu powiedzieć, że przyimek określa wzgląd, w którym użyty jest rzeczownik.

Następują nakoniec ogólne zjawiska składni logicznéj w zdaniu prostem, do których jednak nie przystępuje się powiedziawszy wprzódy, że w zdaniu znajdziemy podmiot i orzeczenie—ale zapytując przy wypowiedzianem lub napisanem zdaniu: o kim tu mowa? co się o nim mówi? Potem rozbiór łatwych okresów z 2-ch 3-ch, nawet 4-ch zdań złożonych, pierwszy raz spostrzedz zdania podrzędne, najłatwiéj gdy określenie imiesłowowe zastąpione zostanie przez zdanie od „który" się zaczynające.

Zbytecznem by było dodawać, że wyuczanie się pozytywkowym sposobem długich litanij rozmaitych szczególności i wyjątków do niczego tu nie prowadzi; dość jest przy sposobności zwrócić uwagę dziecka na *ważniejszą* szczególność lub wyjątek i znowu przy sposobności przypomnieć to sobie. Np. spotkawszy rzeczownik który nie ma liczby mnogiej lub na odwrót, notujemy ten fakt, i w zapasie rzeczowników dobrze dziecku znajomych wyszukujemy podobnych. Podobnież zwróciwszy jego uwagę na fakt, że pewne przyimki rządzą dwoma a nawet trzema przypadkami, spotkawszy podobny przyimek, robimy o nim tę uwagę,—można nawet dopomódz dziecku do stopniowego ułożenia tabliczki rządu przyimków. Tak stosowana metoda spostrzegania posłużyć może do nauczenia całéj gramatyki, a przyzna każdy, że lepiej jest gdy dziecię samo fakt grammatyczny spostrzeże i zda sobie z niego sprawę, jak gdy wyczyta w książce naukowym językiem wypowiedziane określenie tegoż faktu i z trudem dopiero zapoznawać się będzie musiało z rzeczywistem jego znaczeniem. Dodać tu tylko winienem, że ostatnia to nauka, w początkowem nauczaniu—aby ją z korzyścią prowadzić, rozpocząć ją należy już najwcześniéj, po skończonych dziewięciu latach, bo jest ona niejako pierwszym wstępem do myślenia w dziedzinie abstrakcyjnéj, bo w najprostszem powiedzeniu: „człowiek to rzeczo-

---

W interesie handlu księgarskiego, ważną jest wiadomość o zniesieniu ceł od książek, wyprawianych do Austryi, które dotąd trzeba było opłacać w ilości 3 złr. i 50 centów od cetnara. Księgarze Lwowscy a mianowicie p. *Władysław Gubrynowicz*, podnieśli tę sprawę w ministeryjum państwa Austryjackiego. Podług ostatnich wiadomości miała nastąpić rezolucyja znosząca cło od książek z Rosyi sprowadzonych. Jak prędko przejdzie ta rezolucyja w sferę praktycznego wykonania trudno przewidzieć, gdyż biurokracyja austryjacka przyjęła sobie za godło: *langsam nur immer langsam...*

* * *

Czytamy w *Gazecie Polskiéj*:

„Zasługa *nauczycieli* gminowych w przyłożeniu się do świetnego dzisiejszego położenia Prus, powszechnie jest uznaną. „Bakałarze zwyciężyli Austryję i Francyję"—choć oni sami ani jednego nie dali strzału, jako w ostatniej ostateczności dopiero powoływani. Tem dziwniejsze jest to, co się obecnie dzieje ze stanem nauczycielskim w Prusach. Małe wynagrodzenie wyznaczone przez rząd nauczycielom szkół elementarnych, i ciężary różne wkładane na nich, zniechęciły wielu rodziców z tych klas, z których najwięcej młodzieży wstępowało do seminaryjów nauczycielskich, w których kursa naukowe wprawdzie nie wysokie, ale gruntowne dawały ukształcenie przyszłemu nauczycielowi, dozwalając mu nawet odznaczyć się bądźto w zawodzie urzędowym, bądź w literaturze lub przemyśle. Brak kandydatów do seminaryjów nauczycielskich coraz silniej czuć się daje. Obecnie naprzykład piszą gazety, że 3,000 szkół gminowych w całych Prusach nie ma nauczycieli, albo tylko takich, którzy tymczasowo obowiązki te obok innych spełniają, więc jedne i drugie nie dobrze. Liczą też, że około 300,000 dzieci pozbawionych jest kształcenia się w szkole, z powodu braku nauczycieli, a 200,000 takich, które albo z powodu zbytniego ubóstwa ich rodzin, lub oddalonego zbyt mieszkania od szkoły, nie uczą się. Tak więc półmilijona dzieci nie uczy się obecnie w państwie, w którem uczenie się po szkołach gminnych jest obowiązkowe. Żeby ten stan rzeczy zmienić na lepszy i przyciągnąć do seminaryjów kandydatów do zawodu nauczycielskiego, rząd pruski myśli o podniesieniu pensyi nauczycielom gminowym, jak tu i owdzie popodwyższał płace nauczycielom przy szkołach miejskich i gimnazyjach".

* * *

Krakowskiego pisma „Na dziś" wyszedł już tom drugi i w tych dniach nadejdzie do Warszawy. Tom ten zawiera: *Pamiętnik Dr. J Franka* uzupełnione przez Dr. Michała Homolickiego (c. d.) — *Daniel*, powieść współczesna Józefa Tretiaka. *Naprzód* romans Spielhagena (c. d.). Poezyje: Na przesilenie wiosenne, przez Karola Brzozowskiego; Niecierpliwa, p. Hugona Wróblewskiego; Stary dziad p. Fran. Gumowskiego; Darmonie, p. Karola Swidzińskiego. Studyjum Socyjologiczne p. Bolesława Limanowskiego. Plato i jego Rzeczpospolita. Kobiety historyczne p. dr. Ksawerego Liskego: II. Maryja i Elżbieta. O Kodyfikacyi praw w dawnej Polsce i jej znaczeniu europejskiem, p. Wacława Aleksandra Maciejowskiego. Do czasów Zygmunta I p. Aleksandra hr. Przeździeckiego. Dr. Jan Kanty Szlachtowski, p. Karola Estreichera. Rzecz o obchodach weselnych ludu w Polsce i na Rusi, p. Oskara Kolberga. Spór botaników o pytanie: dlaczego korzeń rośnie nadół a łodyga do góry? p. E. G. Drogi handlu zbożowego p. J. N. Sadowskiego. Przegląd literacki. Biblijografija polska, Korespondencyja, Kronika i Rozmaitości: Kraków, Lwów, Poznań, Stanisławów. Wiadomości bieżące. Tom trzeci już się drukuje; znajdą w nim pomieszczenie między innemi prace: Dr. Józefa Majera prezesa c. k. Tow. Nauk. Krak.—Dr. Karola Libelta prez. tow. przyj nauk. w Poznaniu. Wincentego Pola,

wnik," dokonywa się spostrzeżenie nie zapomocą zmysłów jak co do kształtu lub barale wy, umysł przypatruje się tu własnemu pojęciu, wyrazem „człowiek" nazwanemu.

* * *

Nakoniec pozostaje nam kilka słów jeszcze pomówić o czytaniu bardzo ważnem w początkowem nauczaniu bo przygotowującem do późniejszéj książkowéj nauki czem dopełnimy opisaną powyżej naukę czytania, — tam się czytało ze względu na treść, — tam się uczyło odczytywać wyrazy, tu się uczy rozumieć przeczytane zdania. Ażeby tę część początkowego nauczania dobrze przeprowadzić, potrzeba posiadać specyjalne, że tak powiem, do tego narzędzie, którego u nas niestety nie ma. Narzędziem tem są dwie książki: Pierwsza (z dwóch, albo trzech oddzielnych części złożona) daje się do ręki dziecku, i to jest jedyna książka, z któréj się dziecię uczyć powinno; zaczyna się ona od kilkowierszowych najprostszym stylem napisanych powiastek, drukowanych jeszcze większemi literami, które dziecię najpierw kilka razy odczytuje, zanim mechaniczne trudności zwycięży, — potem powiastki te stają się coraz dłuższe (choć nigdy nad półtory lub dwie stronnice) wchodzą także łatwo i interesująco napisane opisy rzeczy, które dziecko widziało i o których czy to w nauce okazowéj, czy w innéj mówiło — nakoniec idą opisy rzeczy, których dziecko prawdopodobnie nie widziało, ale które zostają w analogicznym związku z poprzedniemi;—tu już dziecko (ma wtedy lat przynajmniéj dziewięć) zaczyna się z książki uczyć, a sam styl tej książki, odstępując powoli od języka potocznéj domowej rozmowy powinien zbliżać się do naukowego.

Nadto w książce tej powinno być dużo rycin ikolorowych i czarnych—powinny się spotykać odpowiednie wierszyki, któreby dziecku, po dobrem ich przeczytaniu, do nauczenia się na pamięć można było zadawać.

Druga książka daje się do ręki uczącemu zawiera ona ustępy jeden za drugim tak samo jak w tamtéj zatytułowane, i podaje w nich zapytania, objaśnienia do odpowiednich ustępów w pierwszej książce,—innemi słowy wskazuje, jak przeczytany ustęp z uczniem traktować, aby zeń jak najwięcéj korzyści wyciągnąć.

Ponieważ ani takich książek ani niczego nawet podobnego w literaturze naszej nie ma, przeto nim do nich dojdziemy, część ta początkowego nauczania prowadzoną być może tylko bardzo niedokładnie, łatanym że tak powiem sposobem, — zupełnie jednak zaniedbać jéj nie można, bo lepiej cośkolwięk zrobić, jak nic. Łatać tu można w ten sposób, że uczący, z zapasu dziecinnych książek przez niego posiadanych, wybierze sobie mniej więcéj nadające się do tego ustępy i ułożywszy ich sobie pod względem trudności w pewien systemat, będzie ich dawał kolejno uczącemu się do czytania przy sobie, prowadząc z nim odpowiednie o przeczytanem rozmowy. — Rozmów zaś tych jest celem to, aby dziecię każdy bez wyjątku szczegół, każdy wzgląd choćby w jednym tylko wyrazie określony, spostrzegło i zapamiętało, — aby przez to jak najdokładniejszy zarysował się w jego umyśle obraz rzeczy i przebiegu wypadków w danym ustępie opisanych i aby dziecię dokładnie go potem mogło opowiedzieć. Podaje tu jeszcze krótkie objaśnienie: W początkach występuje w powiastce takie np. zdanie: Jasio coś zrobił. *Ogrodnik stojący za drzewem zobaczył to* i t. d. Najpierw kilkakrotnie odczytawszy całą powiastkę, pomówiwszy o tem, co Jaś zrobił, zapytujemy: czy to kto widział—ogrodnik—zkąd wiesz— bo napisane: ogrodnik zobaczył to—gdzie był ten ogrodnik—za drzewem — co robił — stał. Trzeba także na to zwrócić uwagę, aby dziecię dokładnie pojmowało osobę ogrodnika, i jeśli to miejsca nie ma, należy o tem pomówić.

Późniéj spotykamy obszerniejsze już opisy np. *W pięknym ogrodzie, pod rozłożystą lipą, siedziały na ławeczce dwie dziewczynki.* Aby dziecię rzeczywiście zrozumiało ten ustęp, trzeba mu dopomódz do wytworzenia sobie w umyśle dokładnego obrazu tego, co tu opisano. Najpierw trzeba pomówić o ogrodzie i o piękności takowego, o drzewach w nim rosnących, z których jednem była lipa. Powinno ono już wówczas znać lipę, i wiedzieć kiedy drzewo nazywa się rozłożyste, — bo jeśli przeczytanie tych wyrazów nie obudzi w nim żadnéj myśli, jeśli mu wszystko jedno, czy tam napisane rozłożysta lipa, czy smukła topola—to czytanie będzie bez korzyści, będzie nawet szkodliwe, bo przyuczy do czytania jąk to mówią, piąte przez dziesiąte; do jakiegoś chwytania treści w ogólnym zarysie, bez zwrócenia uwagi na szczegóły, z opuszczeniem tego, czego się odrazu nie pojmie.

Kiedy się ma przystąpić do opowiedzenia tego co się przeczytało, należy najpierw przeprowadzić to z dzieckiem przez pytania i odpowiedzi, a potem dopiero kazać wprost opowiedzieć. Biorąc np. powyżej zaczętą powiastkę, zapytamy najpierw— o kim w tej powiastce mowa—o dwóch dziewczynkach, gdzie one były, co robiły, gdzie potem poszły i t. d. stosownie do treści.

W wyborze takich powiastek trzeba się trzymać ohoć tych kilku wskazówek: nie powinny być długie ani zbyt długiemi okresami napisane, faktów, osób w nie wchodzących powinno być mało, ale każda jasno i wyraźnie powinna się w myśli dziecka przedstawiać przez właściwą jej rolę, dyjalogi powinny być krótkie i w ten sposób prowadzone, aby każde zapytanie i odpowiedź miały swoje znaczenie w powiastce, całych zaś powiastek w formie djalogów napisanych, brać nie należy, bo dziecię śledzić nie zechce za każdą osobą oddzielnie, i tylko główną treść chwytać będzie, nadto bohaterami takich powiastek nie koniecznie powinny być małe dzieci, i chodzi tu tylko o to, aby stosunek między osobami w powiastce zachodzący był naturalny i pojęciu dziecka przystępny.

Dodam tu jeszcze to tylko, że ani wierszyków raz wyuczonych, ani powiastek raz przeczytanych i opowiedzianych, zarzucać przez pewien dość długi przeciąg czasu nie należy, bo pamięć nie kształci się ilością tego, co się w niej w rozmaitych porach przez krótki czas gnieździło, ale ilością tego, co się w danej chwili pamięta; nie należy tu jednak popadać w drugą ostateczność i wymagać aby dziecię rzecz raz poznaną, ze wszystkiemi najdrobniejszemi szczegółami przez całe lata pamiętało.

*(D. n.).*

---

J. I. Kraszewskiego, L. Siemieńskiego, Henryka Schmitta i w. i.

Szczere poparcie królestwa i sąsiednich gubernij, zapewniło wydownictwu temu byt trwalszy, co niezawodnie wpłynie i na o żywienie jego treści.

* * *

Od 1 lipca r. b. przybędzie nam jedno jeszcze pismo prowincyjonalne „Gazeta Płocka". Oprócz wiadomości miejscowych— działu handlowo-przemysłowego, gazeta ma mieć także odcinek treści naukowej i społecznej—a nadto dodatek tygodniowy po arkuszu przekładów z celniejszych powieściopisarzy zagranicznych. Obok tego dowiadujemy się że p. Zygmunt Zanożyński zamierza wydawać w Siedlcach "Tygodnik Siedlecki" miejscowym sprawom poświęcony. Życzymy p. Zanożyńskiemu najlepszego powodzenia, radzibyśmy tylko ażeby na tem nie ucierpiało wydawnictwo „Anatomii porównawczéj" na której dalsze zeszyty prenumeratorowie dawno już i bezskutecznie oczekują.

* * *

*Idealizm i Materyjalizm,* rozważane ze stanowiska szkoły idealno-realnéj— taki ma napis artykuł p. *Klemensa Łuczyca* w Nr. 32 *Wieńca* ukończony. Jestto praca nie roszcząca sobie pretensyi ani do głębokości, ani do oryginalności, (bo jest, jak sam zresztą autor przyznaje kompilowaną z dziełka *Karola Fortlage*: Acht psychologische Vorträge wydanego w Jenie 1869 r. i pracy *Hermana Ulrici*: Leib und Seele. Lipsk 1866 r., gdzie się znajdują artykuły pod powyższym tytułem) — ale za to ma jedną wielką wadę t. j. stanowczość w potępianiu jednego kierunku i wynoszeniu pod niebiosa drugiego. Stanowczość przekonań jest zapewne rzeczą konieczną tak w życiu jak i pismach; występując atoli publicznie potrzeba nietylko mieć dobre chęci narzucenia komuś swoich myśli, ale nadto należy zaopatrzyć się w niezbędne do *przekonania* ludzi *dowody*. Gołosłowne zapewnienia są cechą silnych uczuć ale słabego rozumowania; wiadomo że jak kto na drodze dowodzenia nie może kogo przekonać, to się zaklina na *honor*, na *Pana Boga*, i t. p. W życiu potocznem jeszcze to tam jakoś uchodzi, ale w pismach jestto już co najmniéj nie na swojem miejscu. W ogóle można zauważyć, że wzajemne obrzucanie się klątwami (idealistów i materyjalistów) jest bardzo smutnem przypomnieniem dysput średniowiecznych, które zwykle się kończyły targaniem za brodę albo ekskomuniką. Nasze czasy wstydzą się takiéj niedelikatności... Tyle o charakterze ogólnym. Co do szczegółów niepodobna nam iść krok w krok za autorem,—boby to wywołało artykuł takiéj przynajmniéj długości jak jego; określić własne stanowisko p. Ł. trudno, bo oprócz niechęci do materyjalizmu a widocznéj skłonności do idealizmu, nie sformułował bliżéj *swoich* zasad a przynajmniej zasad téj szkoły *idealno-realnéj*, podług któréj oceniał te dwa kierunki filozoficzne. Dla scharakteryzowania tylko tego idealizmu, którego broni, przytoczymy parę wyjątków: „Zdaniem idealisty ciało *jest retortą*, w któréj *wyrabiają się duch i dusza z materyjalnych pierwiastków* nakształt tego jak się wyrabia alkohol z żyta... *Powstająca z materyi* dusza przechodzi ze stanu cielesnego w byt idealny, staje się istotą nie zajmującą przestrzeni, ale *zatrzymuje(?)* własność *tworzenia przestrzeni(!!)*. „Zasadniczy żywioł materyi, którym mianowicie jest *płyn* elektryczny jestto *przeobrażony duch*, przechodzący kolejno ze stanu cielesnego i bezwiednego w świadomy i niemateryjalny." „W miarę przejścia *elektrycznego prądu w uczucie i postanowienie*, materyja coraz więcéj delikatnieje, elektryzuje się, w końcu zupełnie traci swoją zmysłowość, czyli ukrywa się dla zmysłów."[1] Te słowa mogą nam dać pojęcie i o resz-

[1]) Należało autorowi dodać że są to właściwie słowa Fortlagego: „Im ist der Leib eine Retorte in welcher, lub „Geist" i t. d. słowo w słowo.

# DRUGA MIŁOŚĆ

POWIEŚĆ

JULII KAVANAGH.

**Tom II.**

(*Ciąg dalszy*).

Na czole Dermota żyły wezbrały, oczy mu błyszczały, gniew nim miotał, ale nie mógł wymówić ani słowa.

— Żałuję pana—mówiła dalej miss Glyn, więcej nie mogę uczynić ze względu na moją siostrzenicę, muszę to powiedzieć jej ojcu.

— On wie o tem, opryskliwie odpowiedział Dermot.

— I wiedząc to pozwala się panu starać o córkę?

— Tak,—odpowiedział sucho.

— Ale Sybilla nie wie—z oburzeniem rzekła Miss Glyn—a będzie wiedziała, mój panie—będzie wiedziała! Sybillo, gdzie jesteś? Zawołała głośniej niż potrzeba było. Sybilla siedziała w ogródku i przez otwarte okno słyszała każdy wyraz; otworzyła więc drzwi szklanne i weszła do pokoju, blada ale spokojna.

— Nie potrzebujesz mi mówić ciotko, — rzekła cichym głosem — słyszałam — wiem wszystko—zresztą odgadywałam od dawna.

Spojrzeli na nią oboje, niewiedząc w jakim znaczaniu brać jej wyrazy i spojrzenie. Stała między niemi blada, cicha i smutna. Dermot odezwał się pierwszy,

— Sybillo,—rzekł głosem łagodnym, podchodząc do niej, nie potrzebuję cię objaśniać że jestem niewinny; ale mimo to, jesteś wolną, zupełnie wolną.

— Wolna!—rzekła—wolną! I zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła do piersi tak jak nigdy tego nierobiła.

— Sybillo pożałujesz tego — z oburzeniem rzekła ciotka.

— Nigdy! zawołała Sybilla. Pan Dermot nie zmienił się choć go spotwarzono i będę mu ufać aż do śmierci—aż do śmierci!

Spojrzał na jej twarz wzniesioną ku niemu, pełen czułości i uszanowania. Nie wydała mu się już małą, dziecinną Sybilla, którą pieścił jako przyszłą małżonkę. Wiara błyszcząca w jej czarnych oczach nie ziemskim była płomieniem, twarz jej promieniała szczytnością.

— Krzywdę ci czyniłem rzekł — powinienem był ci to powiedzieć ale byłem zaślepiony i samolubny. Sądziłem że się sprawa ta nierozgłosi, lub że przynajmniej ludzie będą tak szlachetni że mi jej za ujmę honoru liczyć nie będą. Biedna Sybillo! Źle zrobiłem starając się o miłość twoją, wiedząc żem zniesławiony.

— Niepotrzebujesz sobie tego wyrzucać — rzekła Sybilla — pokochałam cię o wiele wprzód niż ty mnie. O panie Dermot, wiesz dobrze że oddawna cię kochałam i że tylko od ciebie zależało żebym twoją została!

Słowa te wydały mu się nagrodą za wszystkie obelgi losu. Spojrzał na nią, na pannę Glyn i uśmiechnął się z pogodą i pewnością siebie.

— Widziszją pani—słyszysz ją pani! rzekł. Otacza ją siła niewinności; wprzódby Anioł pokochał Lucypera, niż ona mordercę! Sybillo nie mogę ci dać nazwiska bez skazy, ale ręka moja tak niewinna krwi tego człowieka jak ta oto.

Mówiąc to podniósł jej rękę do ust swoich.

Panna Glyn doszła do szczytu oburzenia.

— Panie Dermot rzekła—możesz pan być niewinnym; ja tylko powiadam że pozory są przeciw panu. Winny czy nie winny, jakie prawo masz wiązać swój los z losem tego dziecka?

— Nie mam żadnego, odpowiedział smutnie—ale mnie kocha, widziałem to i pokochałem ją równie gorąco.

— Ale pan nie możesz z nią się żenić — rzekła Miss Glyn—nie możesz

— Mogę—odrzekł stanowczym głosem; pocałował Sybillę, i zabierając się do wyjścia, rzekł do panny Glyn:

— Żegnam panią; nie proszę o zachowanie tajemnicy, bo ręka która ten list napisała do pani, roześle ich pewno więcej; nie będzie mnie oszczędzać. Ręka ta kiedyś ściskała moją i była mi drogą; tak drogą iż gdyby niebo niezesłało mi niespodziewanego szczęścia, mógłbym z jej powodu przeklinać cały rodzaj ludzki. Znam jej knowania i nie rachuję na oszczędzanie mnie ale teraz nadszedł dzień że i ja jej nie będę oszczędzał.

Sybilla ze strachem spojrzała na męża. Spoglądał groźno, w oczach malowała się nienawiść. Przystąpiła do niego i wziąwszy pod rękę po prowadziła do ogrodu.

— Daj pokój — prosiła — ucieknijmy lepiej do jakiego zakątka, ale nie mścij się.

— Nie będzie to zemsta — ale sprawiedliwość. Na co nam uciekać. Sain-Vincent i cały majątek należy do mnie i będzie do ciebie należał. Chiała mnie wygnać z domu twojego ojca, a teraz jeżeli w nim pozostanie to tylko z łaski twojej. Ojciec twój Sybillo jest zupełnie ubogi — resztę grosza swojego wydał na umeblowanie i na klejnoty; kochając mnie nacóż masz memi pieniędzmi podtrzymywać zmysłową próżność tej kobiety? Plami mój honor jest więc moją śmiertelną nieprzyjaciołką. Nie odpowiadaj mi — muszę się z twoim ojcem widzieć dziś jeszcze. Do widzenia.

Pocałowawszy ją odszedł spiesznym krokiem i znikł w ciemności nocy.

## ROZDZIAŁ XVIII.

Sen nie nawiedził panny Glyn téj nocy. Postępowanie Dermota wprawdzie przekonywało o jego niewinności, ale winny czy nie, nie powinien zaślubiać jéj siostrzenicy. Romantyczna wspaniałomyślność Sybilli, miss Glyn uważała za szaleństwo.

— Długo to nie potrwa — myślała sobie. Sybilla teraz go kocha, ale późniéj gdy za każdym krokiem niesława męża będzie ją dotykać, żałować będzie swego nierozsądku i nam wyrzucać, że pozwoliliśmy go popełnić.

W konkluzyi takiego rozmyślania, postanowiła panna Glyn zaraz rano udać się do Kennedego i uwiadomić go, że żaden wzgląd jéj nie skłoni do zgodzenia się na małżeństwo Sybilli z Dermotem.

Panna Glyn skora była do postanowień i równie skora do ich wykonywania. Wybrała się więc natychmiast, ale mimo że rano wstała, Kennedy wstał jeszcze raniéj i już wyszedł z domu. Pani Kennedy, jakkolwiek nie wzywana, zeszła do salonu i grzecznie, ale z pewnem pomieszaniem zaczęła robić honory domu.

— Czy pani nie wiadomo jak prędko pan Kennedy powróci? zapytała miss Glyn.

— Nic nie wiem; może cały dzień zabawi. może wróci za kilka minut. Jakże się ma ko-

---

cie téj fantastycznéj tkaniny nieujętych przypuszczeń, które niektórym podobało się nazwać filozofiją. Z nauką rzeczywistą nie mają one nic wspólnego; jako marzenia o szaréj godzinie mogą mieć pewne znaczenie, bo dozwalają umysłowi pobujać swobodnie..... Sen na jawie...

* * *

P. Feliks Radomiński, uczeń paryzkiej szkoły górniczej, bardzo zdolny chemik i z zapałem oddający się nauce, jak donosi Kuryjer Warszawski, wezwanym został na członka towarzystwa chemicznego w Paryżu, będąc przedstawionym na piśmie między innemi przez Wurtza i Saint-Clare Deville'a. Od lat 90-ciu jak szkoła górnicza istnieje w Paryżu, żaden jej uczeń tego zaszczytu niedostąpił; tylko dwaj z profesorów tej szkoły są członkami towarzystwa które w gronie swojem liczy pp. Frémy, Orfilę i tym podobne znakomitości. Przed niedawnym też czasem pan Kazimirski, znany tłomacz Koranu na język francuzki, manowany został profesorem języka arabskiego a p. Kleczkowski b. sekretarz ambasady fran. w Chinach profesorem języka chińskiego w Collège de France, —pan Ignacy Domejko jest już od wielu lat profesorem Mineralogii w Uniwerstytecie Sant-Jago (Chili).—Profesorowie Warszawskiego Uniwerstytetu pp. August Wrześniowski i Karol Jurkiewicz otrzymali stopnie doktorów nauk przyrodzonych w Petersburgu, przyczem ostatni mianowany został członkiem towarzystwa Mineralogicznego w temże mieście. Pan Juljan Grabowski kandydat Nauk Przyrodzonych Uniwerstytetu Warszawskiego został asystentem przy katedrze chemii w nowo organizującym się Uniwersytecie Strasburgskim. Skrzypek Toborowski otrzymał posadę nauczyciela gry skrzypcowej w Berlińskiej „Freie deutsche Hohschule der Musik" i wpisany został na listę koncercistów dworskich. P. Henryk Jarecki młody kompozytor z Warszawy dyryguje obecnie nowo powstałą operą polską we Lwowie. Adam Sierakowski wydał w Dreźnie słownik narzecza „Szaui", którem mówi gałęź pokolenia Kabylów. Profesor Dr Skrzeczko wydał w Berlinie studyjum prawniczo-lekarskie nad chorobami umysłowemi. PP. Józef Chełmiński i Juljan Muszyński otrzymali w akademii Mnichowskiej sztuk pięknych brązowe medale za studyja rysunkowe z modelów a p. Wł. Müller b. artysta opery warszawskiej, ozdobionym został przez Króla Portugalskiego Krzyżem kawalerskim orderu Chrystusa.

* * *

W sali resursy kieleckiej p. M. Gliszczyński miał w zaprzeszłą sobotę pierwszy odczyt publiczny. Wszystkich odczytów ma być *sześć*. Treścią dwóch pierwszych będzie biografija królów polskich, w trzecim prelegent mówić ma „o żydówkach w salonach i literaturze niémieckiej", przedmiotem czwartego ma być „Maryja Antoinetta i proces o naszyjnik", wreszcie dwa ostatnie „O stanie naturalnym i wychowaniu człowieka". Połowę dochodu z każdego odczytu, jak donosi gazeta Kielecka, przeznaczył p. G. na korzyść ochronki przy miejscowym szpitalu Św. Aleksandra.

* * *

Niezależnie od oddziału Banku Polskiego ma być wkrótce otwartą w Płocku filija Banku Handlowego Warszawskiego. Takie dwie kredytowe instytucyje oddziałać koniecznie muszą na rozwój stosunków handlowych i przemysłowych miasta Płocka i okolicy.

* * *

Czytamy w Kuryjerze Lubelskim: „Coraz to więcéj dóbr ziemskich na Podlasiu przechodzi w posiadanie chłopów i drobnéj szlachty. W tych czasach kupione zostały przez

chana Sybilla? Sądzę że nie długo do nas powróci?

Miss Glyn spojrzała na nią z ukosa i rzekła:

— Przyjdę raz jeszcze — i zimno skłoniwszy się odeszła. Pochodziwszy za sprawunkami po mieście Saint-Vincent, wracając mimo Opactwa, raz jeszcze tam weszła i zapytała o pana Kennedy. Narcyz powiedział jéj że pan jeszcze nie przyszedł, a będąc w gadatliwem usposobieniu, dodał:

— Monsieur Kennedy i monsieur Dermot wyszli razem dziś rano. Miss Glyn odwróciła się, wsiadła do pojazdu i odjechała do domu.

Znalazła Sybillę w ogrodzie opartą o sztachety i z zamyśleniem spoglądającą na drogę. Twarz jéj zarumieniona, czarne oczy pełne jakiegoś niezwykłego wyrazu, uderzyły pannę Glyn. Nie wydawała się Sybilla zmartwioną, a jednak była w jakimś niezwykłem usposobieniu.

— Sybillo co tobie?

— Nic ciotko, — odpowiedziała z lekkiem drgnięciem.

— Sybillo mnie żal ciebie—żal mi jego — ale musicie poddać się losowi, twardemu losowi, ale powiadam musicie się poddać.

Sybilla uśmiechnęła się znacząco.

— Myślę tak zrobić, ciotko, rzekła cichym głosem, idąc za panną Glyn do domu.

Przez cały dzień ten, była bardzo spokojna i poważna; ani w twarzy ani w postępowaniu nie okazywała niczem stanu swéj duszy. Zdawała się żyć sama w sobie „jak ślimak w swojéj skorupie,“ według wyrażenia panny Glyn; jakby postanowiła czekać w milczeniu, aż lepszy czas dla niéj nadejdzie.

Na drugi dzień rano panna Glyn znowu udała się do Saint-Vincent i znowu nie zastała już w domu Kennedego. Tym razem jednak zostawił uwiadomienie, że wróci za godzinę, a ponieważ poranek był ładny, panna Glyn udała się do ogrodu. Potoki światła oblewały aleje, w dali błyszczało morze. Poranek był świeży, pachnący, letni, ale miss Glyn nie czuła się szczęśliwą. Miała niełatwe do spełnienia posłannictwo: wiedziała że z Kennedym trudna sprawa, a dawna jéj nienawiść dla Dermota znikła, od czasu jak zaczął bywać w jéj domu.

— Nieznośnie świergocze to ptastwo—pomyślała zniecierpliwiona, spoglądając na drzewa—ale widać nie umieją lepiéj.

Gdy doszła do téj konkluzyi, ujrzała Kennedego i Dermota wracających przez pola i dość już blizko niéj. Uderzyła ją postawa Kennedego, błędne jego spojrzenie i twarz zorana troskami.

— Nie spał całą noc, pomyślała miss Glyn.

Dermot wyglądał jak zwykle, skłonił się poważnie pannie Glyn i spoglądał jéj prosto w oczy.

— Pan Dermot naradził się ze mną — rzekł Kennedy nie patrząc w twarz swojej interlokutorki.

Nastała krótka przerwa, poczem znowu zapytała panna Glyn:

— A cóż o Sybilli?

— Nic — ponuro odpowiedział Kennedy.

— Nic! Więc chcesz ją wydać za pana Dermota?

Kennedy nic nie odpowiedział. Gniew i oburzenie panny Glyn wzrastały.

— Tak więc,—rzekła z szyderczym uśmiechem — wydajesz córkę za zniesławionego człowieka — robisz to dla jego pieniędzy, panie Kennedy. Wszystko mi jedno czy odpowiesz tak, czy nie—dodała widząc że Kennedy się z marszczył, a Dermot zaczerwienił z gniewu. To wiem na pewno że nie dam poświęcić Sybilli! Po ulicach rozgłoszę tę sprawę wprzód nim pozwolę na to!

— Panno Glyn, jestem cierpliwy człowiek — odpowiedział Kennedy z połyskiem gniewu w oczach — ale niech się nikt nie miesza do moich interesów.

— A ja nie dopuszczę żeby to dziecię miało być sprzedane—upornie powtórzyła miss Glyn; — za pierwszym krokiem jaki w téj mierze uczynisz, całe Saint-Vincent przeciw tobu wam poruszę.

Dermot spojrzał jéj bystro w oczy.

— Sybilla i ja pobraliśmy się dziś rano— rzekł stałym, spokojnym głosem.

Miss Glyn spoglądała na niego z otwartemi ustami, z opuszczonemi rękami, a purpurowa barwa twarz jej pokryła; przez chwilę nie mogła wydobyć głosu. Nareszcie przyszła do siebie i rzekła z głęboka wzgardą:

— Niech wam obu Bóg przebaczy—ja nie mogę. Sprzedałeś ją, rzekła do Kennedego— a pan ją kupiłeś—dodała patrząc na Dermota i oba odpowiecie za to na sądzie ostatecznym, — zawołała wybuchając płaczem. Jeżeli jest sprawiedliwość w niebie, będziecie przed nią odpowiadać.

Kennedy spoglądał zimno na nią, nie odpowiadając ani słowa; ale twarz Dermota wyrażała boleść.

— Może pani myśleć co się jéj podoba— rzekł hardo; Sybilla jest teraz moją żoną, a ponieważ nie mam zamiaru ukrywać tego małżeństwa, to wolno pani je rozgłaszać. Nie wstydzę się tego, com zrobił dziś rano.

— Nie zdradzę pana—rzekła chłodno miss Glyn; — ale gdzież jest Sybilla?

— Znajdziesz ją pani w swoim domu, gdy powrócisz—odpowiedział Kennedy.

Miss Glyn potrząsnęła głową.

— Żona pana Dermota powinna mieć swój własny dom, rzekła ironicznie, — ja nie podejmuję się dłużéj dawać jéj gościnę.

— Powróci tutaj — ponuro odpowiedział Kennedy.

— Wolno zapytać czy pani Kennedy wie o tem?—zapytała poważnie panna Glyn.

— Nie—krótko odpowiedział Kennedy.

— Zdaje mi się że bez ukrzywdzenia pani Kennedy nie możesz pan sprowadzać tu pani Dermot;—a ja zaiste uważam za obowiązek...

— Głupstwo, przerwał Kennedy tracąc cierpliwość, — mięszasz się pani w to czego nie rozumiesz. To jest dom Dermota; jego żona a nie moja jest panią tutaj, a i pani siedzisz na ławce należącéj do Dermota.

Miss Glyn zerwała się blada ze złości.

— Panie Kennedy powiem ci co myślę o tem wszystkiem, zawołała z oburzeniem.— Myślę, że to ty a nie Dermot zabiłeś Smitha!

Zdarza się nam czasem powiedzieć coś bez żadnéj myśli, a z wpływu słów naszych dopiero spostrzegamy że to były ostre strzały, które trafiły do celu. Miss Glyn przelękła się ujrzawszy dziki wzrok Kennedego, krople potu występujące mu na czoło i przerażenie w całéj postaci. Głos Dermota opomniał go niejako.

— Wzgardź tem Jakóbie rzekł—wzgardź tem.

Kennedy zaczerpnął powietrza i starał się uśmiechnąć.

— Dziękuję, panno Glyn, rzekł,—dziękuję pani.

A panna Glyn nie wiedziała co powiedzieć

---

nich wsie: Dziełby i Nokoby; ten ostatni majątek ma piękny dom murowany, którybybez skrupułu można uczcić tytułem pałacyku. Został on wystawiony przez dawnego dziedzica téj wsi, ś. p. Izdebskiego, Prezesa Towarzystwa Kredytowego. Po wielu wsiach, chaty wiejskie nowo-budowane, porządnie oparkanione wespół z zabudowaniami gospodarskiemi, z ogródkiem i pasieką, wyglądają na dworki; wielu z włościan stancyjki wyklejają papierowem obiciem, do tego też i sprzęty bywają porządniejsze; widzieć u nich można szafkę za szkłem, gdzie są ustawione talerze, szklanki, samowar i łyżki najzylbrowe,—które z czasem nieomylnie błogosławieństwo Boże przeleje na srebrne”.

* * *

Stały teatr Lubelski, uorganizowany pod dyrekcyją pp. Sarneckiego, komedyjopisarza i Texla, artysty dramatycznego, ogłasza pierwsze przedstawienie w zabudowaniu letniem na dzień 2 Maja r. b. Personel składa 25 artystów i artystek.

* * *

Od PP.-ów Gebethnera i Wolffa otrzymaliśmy list następujący: Pan Karol Estreicher znany nasz bibliograf, mianowany Członkiem Komitetu Krakowskiego Wystawy Wiedeńskiéj 1873 roku, jako referent Działu o ruchu umysłowym i księgarskim polskim, zwrócił się do nas z odezwą o współudział w dostarczeniu danych materyjałów i okazów w téj mierze.

Podług regulaminu Wystawy Wiedeńskiéj 1873 r. z Działu umysłowości i piśmiennictwa, należy wykazać i przedstawić:

1). Pojedyńcze numera wszystkich pism peryjodycznych z r. 1871 i 1872 (z podaniem ilości nakładu) za jeden którybądź miesiąc.

2). Zebranie wszystkich pism broszurowych.

3). Na wystawie mają też figurować w 1-ym egzemplarzu, książki dla dzieci, szkolne, podręczniki, atlasiki i inne t. p pomocnicze w nauczaniu rzeczy.

4). Objawy ruchu księgarskiego, to jest katalog wszystkich książek, nut, map, rycin i t. p.

Dzieje i statystyka ważniejszych księgarni, organizacyja nakładnictwa, stosunek z ruchem księgarskim zagranicznym.

Stosownie do odezwy powyższéj upraszamy o złożenie na ręce nasze odpowiednich danych i okazów, najdaléj do końca bieżącego miesiąca.

* * *

Na odwrotnéj stronie *afiszów* teatralnych krakowskich, drukują się rozmaite wiadomostki, recenzyje teatralne, nowiny z teatrów zagranicznych, korespondencyje, kronika, felјeton, i t. d. Kronikarz Tyg. Illustr., który podaje tę wiadomość, powiada, że napotkał tam bardzo zajmujące artykuły jak np. *Teatry w Polsce*, przez Karola Estrejchera, *Bogumił Dawison*, *Sprawozdanie komisyi konkursowé* o rozdaniu nagród za utwory sceniczne 1872 roku. Afisze te pojawiają się cztery razy tygodniowo, w dni przedstawień teatralnych. Prenumerata miesięczna wynosi 50 centów, t. j. 2 złote. Kronikarz rzuca uwagę, czyby u nas niedało się zaprowadzić coś podobnego dla zapełnienia arcy-długich antraktów.

* *

Wyszło w Krakowie pięknie napisane dziełko *Lewesa* znakomitego historyka filozofii, fizyjologa i romansopisarza angielskiego, p. n. *Fizyjologija życia codziennego*, przekład z drugiego wydania przez Ludwika Masłowskiego. U nas pismo *Przyroda i przemysł* drukowało z tego dziełka, ale w przeróbce niektóre rozdziały jak: *Głód*, *Pragnienie*, *Sen*. Przy témże piśmie jako dodatek wyszło dziełko tegoż autora p. n. *Szkice z życia zwierzęcego*, przekład p. *A. Popławskiego*.

bo myślała w duszy: „Prawda że go zabił i że teraz jest w ręku Dermota“.

— Z tego wszystkiego umywam ręce, rzekła wstając. Mogłabym pana szanować, panie Dermot, gdybyś był niekazał sobie zapłacić za milczenie; a nad tobą panie Kennedy miałabym litość, gdybyś się okazał bardziéj szlachetnym. Bądź co bądź, strzeżcie się. Bardzo bym się myliła, gdyby osoby, która napisała do mnie onegdaj ów list bezimienny nie można było wyszukać w obrębie kilku staj od miejsca na którem jesteśmy.

— Co pani przez to rozumiesz? zawołał Kennedy blady jak ściana. — Może mnie podejrzywasz?

— Pana! — I miss Glyn wlepiła w niego oczy.—Pana! Gadasz od rzeczy panie Kennedy, wiesz dobrze co mam na myśli.

Odeszła, nie skinąwszy nawet głową, a Kennedy patrzał na Dermota wzrokiem, który zdawał się mówić: „Zaprzecz jéj! powiedz że to nieprawda!

Ale Dermot milczał, a Kennedy zwiesił głowę i zagryzł wargi, bo on także nie czuł siły zaprzeczenia. *(d. c. n.)*

---

## BIBLIJOTECZKA DOMOWA.

**Książka czytania i rachunków do użytku początkujących ułożył** Leopold S . . . . .—Odbicie nowe poprawne i pomnożone w Warszawie.—Nakładem S. H. Merzbacha.

Nowe, nie pamiętamy już które z kolei, wydanie *książki czytania i rachunków*, dowodzi najwymowniéj jak długo siłą zakorzeniałego zwyczaju utrzymują się w praktyce szkolnéj przestarzałe elementarze. Układ głosek i syllab przeznaczonych do nauki czytania nie opiera się tutaj na żadnéj metodycznéj zasadzie i stoi niżéj krytyki. Znaki pisarskie pomieszczone wraz z ich wyjaśnieniem na 7 str. niewiadomo kogo mają pouczyć czy nauczyciela który skądinąd znać je powinien, czy też ucznia który w tem miejscu nie doszedł jeszcze do czytania syllab. Na trzeciéj stronicy głoskowania pomieszczanie syllab lub wyrazow z silnym zbiegiem czterech spółgłosek jest prawdziwem utrudnieniem. Najlepszą stosunkowo z całéj książki jest część zawierająca *powieści* i uwagi *o utrzymaniu zdrowia*, część ta jednak powinnaby być znacznie rozszerzoną, w dzisiejszych bowiem ramach dzieci wyuczają się tych kilku powiastek na pamięć wprzód, zanim nabędą jakiéjkolwiek wprawy w czytanie. Przedewszystkiem przecież życzylibyśmy aby w następnem wydaniu mogła być zupełnie przerobioną część wstępna t. j. traktująca poznawanie liter i zgłosek. *J. M. K.*

**Profesora Dra Bocka: Człowiek w stanie zdrowia i choroby z ósmego oryginalnego wydania** przerobił Dr. Jakób Rozenthal—Z tablicami litografowanemi. Warszawa 1872. Nakład Merzbacha zesz. I.

P. Merzbach zachęcony powodzeniem *Dziwów świata pierwotnego*, rozpoczął drugie tego rodzaju wydawnictwo pod powyższym tytułem. Drobna zeszytowa prenumerata widocznie jest jednym z praktyczniejszych pomysłów i wpłynąć może wielce na upowszechnienie książek pożytecznych; każdemu bowiem łatwo jest składać złotówkę w dwu tygodniowych odstępach czasu, by tym sposobem dojść do posiadania dzieła większéj wartości. Wybór powyższy pracy Bocka zasługuje na pochwałę, tym więcéj, że obrobienie Dra Rozenthala zaleca się poprawnością. Pierwszy ów zeszyt obejmuje treściwe objaśnienia dotyczące ważniejszych pierwiastków i związków chemicznych mineralnych, organicznych i organizowanych—wykład pojęcia organizmu roślinnego i zwierzęcego, podział ludzi na szczepy i więcéj szczegółowy opis budowy i wymiarów ciała ludzkiego wraz z opisem tkanek. Do tego dołączona tablica litografowana niedbale odbita.

*J. O.*

---

## ZAGADNIENIA.

— Dziękując czytelnikom i czytelniczkom naszym za łaskawe poparcie wprowadzonéj przez nas rubryki, podajemy następne zagadnienia. Jedne z nich jak i w poprzednim numerze przeznaczamy dla starszych, inne dla młodszych czytelników.

*Zagadnienie IV.* Określić uczucie *sympatyi*, wskazać jego źródła i stopnie rozwoju.

*Zagadnienie V.* Potrzeba obić pokój długi na 12, szeroki na 10, wysoki na 8 łokci, materyjałem, którego szerokość wynosi $1\frac{1}{4}$ łokcia i którego łokieć kwadratowy kosztuje 2 kopiejki. Jeżeli *w pokoju* znajdują się dwa okna wysokie na 3, szerokie na $2\frac{1}{2}$ łokcia i dwoje drzwi wysokich na 5, szerokich $3\frac{1}{2}$ łokcia, to jakiéj ma być długości wspomnione obicie i ile będzie kosztować? (Wgłębienia drzwi i okien nie potrzebują być brane pod uwagę).

---

— W odpowiedzi na Zagadnienie I-sze otrzymaliśmy dwa listy, których treść jest następująca:

Odpowiedź I. ,,Wszystkie książki pisane dla dzieci powinny odpowiadać następującym warunkom:

Ze względu na formę:

1-e powinny być krótkie — 2-e pisane językiem przystępnym, t. j. takim, w którymby wszystkie używane w mowie wyrazy i należące do nich pojęcia były dzieciom znajome. 3-cie powinny być pisane językiem poprawnym i gładkim w czytaniu.

Ze względu na treść:

1-e. Treść powinna być braną z życia codziennego—albo téż z działu historyi przystępnego dla pojęć dziecka.

2-e powinno w niéj być jak najmniéj gołosłownych morałów, a jak najwięcéj nauki, którąby treść sama przez się dawała.

3-e powinny być zawsze tendencyjne, jeżeli nie bezpośrednio, to pośrednio.

4-e Opowiadanie samo przez się winno być zajmujące tak żeby mimowolnie zjednywało sobie uwagę dziecka.

5-e treść cała powinna przyzwyczaić dzieci do zastanawiania się nad otoczeniem i porównywania własnych ich czynów, z czynami opisywanemi w książce.

6-e powinny wytwarzać w umyśle dziecka żywe ideały, któreby wkorzeniwszy się w dziecinną wyobraźnię—mogły im przewodniczyć w dalszém życiu i być pobudką do ciągłego doskonalenia się.”

*Ignacy K.*

Odpowiedź II.

1-o Każda książka z zamiarem nauczania lub zabawienia dzieci napisana, powinna przedewszystkiém opierać się na dokładnéj znajomości duszy dziecka.

2-o Książka nauczaniu poświęcona powinna:

*a*) Przechodzić stopniowo od rzeczy łatwiejszych do trudniejszych;

*b*) Posiadać najzupełniejszą i możliwą jasność w wykładzie;

*c*) Nie brać obszerniejszego tematu pod rozbiór; ale o ile możności ograniczać się w jak najszczuplejszym zakresie.

*d*) Zaczynać naukę od rzeczy najbliższych, zmysłowych i do pewnego wieku dziecka na nich się tylko ograniczać; w skutek tego wykluczyć myśli abstrakcyjne.

*e*) Starać się obudzić w dzieciach zaciekawienie; ażeby nauka nie była narzuconą, ale z największym ukontentowaniem przyjętą; stąd potrzeba wiele pozostawić rzeczy domyślności a raczéj za pomocą zręcznie ułożonych pytań podbudzić umysł dziecka do samodzielnéj działalności.

3-o Książka dla rozrywki umysłowéj pisana powinna:

*a*) Wybierać przedmioty z dzisiejszych lub minionych czasów takie, które umysł dziecka bez trudności zrozumiéć może.

*b*) Opisy ile możności połączyć z jakimś wypadkiem;

*c*) Starać się o krótkość;

*d*) Umieć zaciekawić.

*Lud. Dąbrowski.*

— W odpowiedzi na III-e Zagadnienie otrzymaliśmy jedną tylko definicyję tego samego korespondenta.

,,Pedagogika jest nauką, mającą na celu rozwinięcie wszystkich przyrodzonych usposobień (¹) dziecka tak pod względem fizycznym jak i duchowym, z zamiarem ukształcenia go w przyszłości na pożytecznego członka społeczeństwa.”

*Lud. Dąbrowski.*

*Rozwiązanie zagadnienia II.* Książka powinna kosztować 75 kop.

## Odpowiedzi od Redakcyi.

— *Panu J. L. Kacz ....* Artykulik ,,Funkcyjonowanie kapitałów ruchomych” drukowanym nie będzie—raz że zbyt napisany pobieżnie — a powtóre że chwilowy brak gotowizny w B. P. nie pochodził bynajmniéj z przytoczonych przez Pana powodów.

— *Panu Komorowskiemu w Podbirzu.* Poprzednia właścicielka Opiekuna Domowego Pani Kazimiera Mosch—złożyła nam kwit z d. 16 Lutego 1872 r. na dowód—że za nadesłane rs. 11—zaprenumerowała na cały rok bieżący Tygodnik Rolniczy dla Pana Barona Galster. Kwit składamy właściwéj Redakcyi dla załatwienia reklamacyi Pańskiéj.

— *Panu Hipolitowi Łyko. we wsi Wierstna Troickaja—w gubernii Ufimskiéj.* Nadesłane przez Pana rs. 12 na kupno zabawek Froeblowskich złożone były w Redakcyi Przeglądu Tygodniowego — któréj list Pański zdajemy obecnie do załatwienia.

— *Panu Piotrowi Aleksandrowi Wereszczyńskiemu w Petersburgu.* Dalszy ciąg tragedyi Margraf Gero znajdziesz Pan w dzisiejszym dodatku — a dalszy ciąg ,,Drugiéj miłości”—daliśmy już w Nr. 16 Opiekuna. Przerwa w Nr. 14 i 15 nastąpiła z okoliczności od nas zupełnie niezawisłych—a że Redakcyję objęliśmy od 1-go Kwietnia — mimo więc najlepszych chęci—wszystkiemu naraz zaradzić—wszystkiego naprzód przewidzieć niepodobna było. Podróż na Wschód po ukończeniu Margrafa Gero—zaraz drukowaną będzie.

☞ Dla wszystkich nowo przybyłych pp. prenumeratorów dołącza się początek Tragedyi ,,Margraf Gero”—dalszy ciąg, któréj znajduje się w dzisiejszym do Opiekuna dodatku.

(¹) Należałoby dodać: i ,,zdolności.” *(Przyp. Red.)*

Дозволено Цензурою. —W drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca, Wacław Szaniawski. Redaktor, Henryk Perzyński.

☞ Patrz Dodatek.